Rozmaitości

DNIA 4. STYCZNIA Ner 1. 1834 ROKU.

MARGRABINA.

(Przekład wolny z dz. *Revue de Paris.)*

Margrabina R* umarła roku przeszłego w 82gim wieku życia. Byłato jedna margrabina, którą znałem, co widziała jeszcze dwór Ludwika XV. Albowiem we Francyi nié ma już wcale margrabiów i margrabin dawnéj daty, dobrego urodzenia. Potomkowie ich nic oprócz tytułów od nich nie odziedziczyli; ze zmianą ustaw towarzyskich zmieniły się obyczaje; zrównały się wszystkie klasy społeczeństwa i każda dąży widocznie do tego, aby zatrzéć właściwe sobie piętno. Niestety, może niezadługo znikną zupełnie na ziemi francuzkiéj owe sławne pomniki starożytnych domów, tyle około dobra kraju i narodu zasłużonych. Dzieci nasze nie będą sobie przypominały, jak margrabina wyglądała. Spieszmy więc z odmalowaniem obrazu, aby przynajmniéj pamięć ich nie ze wszystkiem zaginęła.

Margrabina R* nie bardzo była dowcipna pomimo przyjęte powszechnie w literaturze mniemanie, że podeszłe panie powinny jaśniéć dowcipem. We wszystkich rzeczach, o których się w obcowaniu z ludźmi nie oświéciła, zupełnie była niewiadoma. Nie miała owéj zbytniéj wytworności w wyrazach, owéj dziwnéj przenikliwości i trafności, któremi celują kobiéty, co wiele, jak mówią, w świecie żyły. Była owszem nierozmyślna, porywcza, otwarta, a czasem nawet i rozpustna. Osobistość jéj wyraźnie zadawała kłamstwo wyobrażeniu, które byłem powziął o margrabinie z wieku złotego. A przecież byłato istotnie margrabina, która widziała dwór Ludwika XV.; lecz ponieważ wtenczas już charakter jéj należał do wyjątków, z obyczajów jéj nie można wziąć miary obyczajów wieku, w którym żyła. Tak trudno poznać i odmalować społeczność w każdym okresie czasu, że się wcale na to nie odważam; chcę tylko opisać szczególne wypadki, zadzierzgające widocznie węzeł wzajemnéj sympatyi pomiędzy ludźmi wszystkich klas społeczności i wszystkich wieków.

W towarzystwie téj margrabiny nie znajdowałem nigdy szczególnego powabu. W rozmowie z nią nic osobliwszego nie upatrywałem, oprócz dziwnéj pamięci o czasach jéj młodości i męzkiéj jasności w opowiadaniu rzeczy, które zapamiętała. W reszcie, jak wszyscy starcy, zapominała co się działo wczoraj i nie dbała o wypadki, które wprost nie miały wpływu na jéj przeznaczenie. — Nié miała owéj uderzającéj pięknosci, która w braku rysów regularnych i świetnych nie może obejść się bez dowcipu. Kobiéta, takim darem natury uposażona, zyskuje tyle na piękności, że piękniéjszym od siebie wyrównywa. Lecz margrabina, jak na swe nieszczęście, była jedynie piękną. Widziałem jéj portret, który, ze zwykłą wszystkim starym kobiétom zalotnością, wystawiała na widok wszystkich w swoim pokoju. Wyobrażona była w postaci Nimfy na łowach, w gorsecie z wybijanego na wzór skóry tygrysiéj atłasu, z koronkami u rękawów, z łukiem z drzewa sandałowego, z perłowym na głowie grzebieniem w kształcie pół-księżyca, igrającym z utrefionémi jéj włosami. Pomimo to wszystko malowidło było przedziwne, a osobliwie kobiéta cudnie piękna; słuszna, kibitna brunetka, z czarnémi, jak u Hiszpanki, oczyma, poważnémi i szlachetnémi rysami, ust koralowych, które się nie uśmiechały,

i rękami, które, jak mówią, byłyby samę księżniczkę de Lamballe o rozpacz przyprawiły. Gdyby nie koronki, atłas i puder, byłabyto istotnie jedna z owych dumnych i zwinnych Nimf, jakie ludzie widywali w głębi lasów lub u stóp gór, i na których widok z miłości lub tęsknoty rozum tracili.

Z tém wszystkiém margrabina nie wiele miała przygód. Sama wyznawała, że uchodziła za kobiétę bez dowcipu. Popsuci owego czasu mężczyzni mniéj się kochali w piękności dla niéj saméj, jak dla ponęt zalotnych. Kobiéty, nieskończenie mniéj wielbione, więcéj zajmowały, a co dziwniéjsza, ona sama zdawała się o to wcale nie dbać. Wnosząc z tego, co mi sama o swojém życiu opowiadała, musiałem myśléć, że serce jéj nie miało nigdy wieku młodości, i że zimny egoizm tłumił w niéj wszystkie inne uczucia; widziałem wszakże, że ją otacza przyjaźń dosyć żywa na jéj starość; wnuki jéj kochały ją, a ona świadczyła wiele dobrego bez wystawy; lecz gdy wcale nie dbała o zasady i sama wyznała, że hrabia Larrieux nigdy nie był jéj kochankiem, nie mógłem sobie innym sposobem wytłumaczyć jéj charakteru.

Jednego wieczora postrzegłem w niéj większą, jak za zwyczaj, szczéróść i otwartość. W myślach jéj przebijała się jakaś posępność.

»Moje dziécię,« rzekła do mnie, »hrabia Larrieux umarł na podagrę; zgon jego zadał mi głęboką boleść; byłam przez lat sześćdziesiąt jego przyjaciółką. A potém widok śmierci jest straszny! z tém wszystkiém nié masz w tém nic dziwnego, ón był już bardzo stary.« — Ileż miał lat? zapytałem.

»Ośmdziesiąt i cztéry. Ja mam ośmdziesiąt, lecz nie jestem tak, jak on był, niedołężna, i mogę się dłuższego życia spodziéwać; lecz mniéjsza oto! Kilku mych przyjaciół zgasło tego roku, i chociaż się nam zdaje, że jesteśmy młodsi i silniéjsi, niepodobna mi nie lękać się, widząc, jak wiele naszych współczesnych jeden po drugim przenosi się do wieczności.«

I toż ma być, rzekłem, cały żal, który mu pani poświęcasz, temu biédnemu hrabi Larrieux, który cię przez lat sześćdziesiąt uwielbiał, który nie przestawał żalić się na twoję nieugiętość, a przecież nigdy się tém nie zrażał? Otóżto wzór kochanków! nié masz już teraz ludzi jemu podobnych.

»Przestań pan,« rzekła margrabina z zimnym uśmiechem, »człowiek ten z przywidzenia całe życie żalił się na swoje nieszczęście, a przecież wcale nie był nieszczęśliwym; wszyscy o tém wiedzą dobrze.«

Widząc, że się rozgadała, z naleganiem wypytywałem ją o tym hr. Larrieux i o niéj saméj; i oto jest szczególna odpowiedź, którą usłyszałem:

»Moje dziécię! widzę, że uważasz we mnie osobę podłego i bardzo niestałego charakteru; być to może. Sądz wćpan sam o tém, a ja opowiém mu całą moję historyją i wyznam błędy, których nigdy przed nikim nie taiłam. Będąc z wieku, nieobarczonego przesądami, może znajdziesz mię nie tyle winną, ile jestem w własnych moich oczach; lecz jakiekolwiek powezmiesz o mnie zdanie, nie umrę, nie wynurzywszy się przed nikim. Może okażesz mi trochę politowania, które osłodzi smutne wspomnienia moje.«

»Byłam na pensyi w St. Cyr. Świetne wychowanie, które tam dawano, nie wielki w rzeczy saméj robiło skutek. Wyszłam ztamtąd za mąż za margrabię R*, mającego wtenczas lat pięćdziesiąt. Nie śmiałam na to się żalić, ponieważ wszyscy winszowali mi tego zamęźcia, a wszystkie panny bez posagu zazdrościły mi tego losu. Chociaż nigdy nie miałam wiele dowcipu, wtenczas byłam zupełnie głupią; sposób wychowywania na owéj pensyi uspił do reszty słabo rozwijające się władze mego umysłu. Wychodząc z pensyi byłam prosto-duszną i naiwną. Świat nie słusznie ceni te przymioty. Nie w swojém miéjscu, podkopują one szczęście całego życia naszego. Jakoż doświadczenie, którego w sześciu miesiącach zamężcia powinnam była nabyć, trafiło na tak ciasną głowę, że mi na nic nie posłużyło. Z tego doświadczenia nie poznałam świata, jakim jest, lecz o sobie saméj zwątpiłam. Wyszłam na świat z wyobrażeniami zupełnie fałszywémi, z mnóstwem uprzedzeń, których skutku w całém życiu mojém nic zatrzéć nie zdołało.«

»W roku życia nie spełna siedmnastym owdowiałam. Moja świekra, polubiwszy mię dla tego, że nie upatrywała we mnie stałego charakteru, nalegała, abym powtórnie za mąż poszła. Byłam przy nadziei, szczupły dochód mojego wdowieństwa powinien był po-

wrócić do familii męża mego na przypadek, gdybym dziedzicowi jego przyprowadziła ojczyma. Skoro się żałoba moja skończyła, wprowadzono mię w świat i otoczono zalotnikami; byłam wtenczas w całym blasku piękności; podług wyznania wszystkich kobiet, nie było twarzy ani kibici, którąby można było z moją porównać.«

»Mąż mój, stary rozpustnik i popsuty, który dla mnie miał tylko szydną wzgardę, i dla tego tylko ożenił się ze mną, aby otrzymał umieszczenie, przyrzeczone mojéj wziętości, zostawił mi tyle odrazy od małżeństwa, żem nigdy nie chciała zezwolić na wnijście w nowe związki. Nie znając zupełnie ludzi, wystawiałam sobie, że wszyscy mężczyzni byli sobie podobni, że wszyscy mieli oziębłe serce, ową nielitościwą szydność, owe ostygłe i krzywdzące karesy, które mię tyle upokorzały; jakkolwiek byłam niewinna, przecież bardzo dobrze pomiarkowałem, że nieczęste uniesienia się męża mego tyczyły się tylko pięknéj kobiéty i nie pochodziły z duszy. Musiałam więc stać się dla niego głupią, któréj się w towarzystwie wstydził i chciałby się był wyrzec.«

»Nieszczęsne to na świat wystąpienie zerwało na zawsze z oczu moich zasłonę. Serce moje, które może nie było do téj oziębłości przeznaczone, zamknęło i otoczyło się nieufnością. Znienawidziłam i obrzydziłam sobie mężczyzn; obrażały mię ich hołdy; widziałam w nich tylko oszustów, biorących na się więzy niewolników, aby sobie przywłaszczyć władzę tyranów. Poprzysięgłam im wieczną nienawiść... Kiedy kto cnoty nie potrzebuje, natenczas jéj nie ma; przeto też, z najsurowszémi obyczajami, nie byłam wcale cnotliwą. Ach, ileż razy tego żałowałam! Ile razy zazdrościłam drugim téj władzy moralnéj i religijnéj, utłumiającéj namiętności i upiększającéj życie człowieka! Co do mnie, serce moje w tym względzie było tak zimne! Cóżbym nie była dała zato, abym była mogła utłumiać namiętności, wytrzymać walkę; abym była mogła klęcząc modlić się jak tyle młodych kobiet, na które patrzałam, jak, wyszedłszy z domu wychowania, samą religijnego uczucia dzielnością, walcząc przeciw namiętnościom, wśród zwodniczego świata długo utrzymują się przy cnocie! Lecz ja nieszczęśliwa, cóż miałam czynić na ziemi? Nic, jak tylko ubierać się, wszędy się pokazywać i nudzić; nie miałam wcale czucia, ani żalu, ani lękliwości; mój anioł-stróż opuścił mię. Nie polegałam na opiece niebios; niebezpieczeństwa nie było dla mnie, i sama sobą gardziłam w tém, z czego powinnam była się chełpić. Często powierzałam kobietom, które na mnie nalegały, abym obrała sobie męża lub kochanka, wstręt od mężczyzn, który we mnie wzbudzały ich niewdzięczność, egoizm i źwierzęca namiętność. Gdym tak mówiła, kobiéty śmiały mi się w oczy, mówiąc mi, że nie wszyscy podobni są do mego starego nieboszczyka, i że mają tajemne przymioty, któremi nagradzać umieją swe wady i występki. Oburzałam się na ten rodzaj rozumowania; wstydziłam się, że jestem kobiétą słysząc inne kobiéty, wyrażające zdania tak brudne, i widząc śmiejące się ze mnie jak szalone, gdym się płoniła z gniewu i wstydu. Na chwilę wyżéj się od nich ceniłam. Potém zapadłam znowu z boleścią w rozmyślanie nad sobą. Życie drugich było zapełnione; moje, raz przepełnione i żywe, drugi raz, próżne i gnuśne. Wtenczas oskarżałam się o płochość i dumę bez granic; nakłaniałam się do wierzenia temu wszystkiemu, co mi mówiły te śmiejące się i filozoficzne kobiéty, które wiek obecny takim widziały, jakim jest. Myślałam sobie, że mię niewiadomość zgubiła, żem zamki na lodzie budowała, żem marzyła o mężczyznach uczciwych i doskonałych, jakich w świecie wcale nie ma. Słowem, wzięłam na się wszystkę przeciw mnie popełnianą niesłuszność.«

»Dopóki kobiéty spodziewały się, że mię wkrótce nawrócą do swoich maxym i do takiego sposobu myślenia, który ony nazywały rozsądkiem, dosyć mię cierpiały. Nawet nie jedna była pomiędzy niémi, co w mojém postępowaniu wielką pokładała nadzieję własnego usprawiedliwienia; nie jedna, co z przesadnych surowéj cnotliwości oznaków przeszła do życia płochego, pochlebiała sobie, że świat ujrzy we mnie przykład płochości, który jéj płochość wytłumaczy i uniewinni. — Lecz widząc, że się ich nadzieje nie uiszczają, że mam już lat dwadzieścia, a przecież zepsuciu nie ulegam, zupełnie

mię znienawidziły; mniemały, że jestem wcieloną i chodzącą obyczajów ich krytyką; wyśmiewały mię ze swoimi kochankami; podbić mię, było przedmiotem najhaniebniéjszych projektów i najniegodziwszych zabiegów. Kobiéty wysokiego urodzenia i wysokiéj w świecie dostojności nie wstydziły się knuć, śmiejąc się, niecne przeciw mnie spiski, i, śród wolności obyczajów miéjskich, nacierały na mnie wszelkiemi sposobami z zaciętością, podobną do nienawiści. Pomiędzy mężczyznami byli tacy, którzy swym metresom przyrzekli, że mię ugłaskają, a kobiéty pozwalały swym kochankom podjąć się téj próby. Pomiędzy metresami były takie, co się podéjmowały obłąkać mój rozum napojami przy kolacyjach. Jedne z moich krewnych i przyjaciołek, aby mię uwieść, zalecały mi mężczyzn, którzyby mi się zdali na wybornych woźnic do mego pojazdu. Ponieważ szczérze wynurzałam przed niémi swoje uczucia, wiedziały dobrze, że mię ani pobożność, ani honor, ani dawna miłość nie schronią od zepsucia, lecz jedynie mimowolne uczucie odrazy; wnet rozgłosiły, jakiego jestem charakteru, i, nie wchodząc w to, jakem się w duszy wahała i dręczyła, rozsiewały bezczelnie, że wszystkich mężczyzn nie nawidzę. Nic bardziéj mężczyzn nie obraża; gotowi są przebaczyć kobiécie raczéj rozwiozłość, jak płci ich wzgardę. Powzięli zatém wstręt ku mnie wspólnie z kobiétami; odtąd mego towarzystwa szukali dla tego tylko, aby dogodzić swéj zemście, a potém mię wyszydzić. Na ich czołach czytałam ironiją i obłudę, a nienawiść ludzi z każdym dniem we mnie wzrastała.«

»Kobiéta rozsądna w takich okolicznościach byłaby niezłomne wzięła postanowienie;' byłaby trwała w stałym oporze, choćby tylko dla tego, aby swe rywalki do wściekłéj przywieść rozpaczy; jawnie byłaby się na łono pobożności rzuciła, łącząc się z niewielką liczbą kobiét cnotliwych, które w onych nawet czasach ludziom poczciwym, przyświécając jeszcze wzorem cnotliwości, służyły ku zbudowaniu. Lecz ja nie miałam dosyć charakteru, aby stawić czoło wznoszącéj się dokoła mnie burzy. — Widziałam się opuszczoną, wzgardzoną i zapoznaną; dobre imię moje padło już ofiarą najstraszniéjszych i najdziwniéjszych obwinień. Pewne kobiéty, które się na najsprośniejszą puściły rozwiozłość, udawały, że w mym towarzystwie ciérpią na swéj reputacyi.«

»W owym czasie przybył z prowincyi człowiek bez talentu, bez dowcipu, bez żadnego dzielnego lub zwodniczego przymiotu, z rzadką jednak w świecie, w którym żyłam, szczérością i prostotą umysłu. Właśnie wtenczas zaczęłam była myśléć, że potrzeba nareszcie zrobić wybór, jak moje towarzyszki mówiły. Nie mogłam pójść za mąż; byłam albowiem matką, a przytém, nie mając ufności w mężczyznach, nie miałam prawa żądać od nich wzajemności. Potrzeba więc było przybrać sobie kochanka, aby być na równi z towarzystwem, w którém żyłam, i rozmyśliwszy się, obrałam tego szlachcica wiejskiego, którego imię i stan dosyć piękną przed światem obiecywały mi zasłonę. Byłto hrabia Larrieux. Kochał mię z całego serca. Lecz miałże serce? Był on jednym z tych zimnych i poważnych ludzi, którzy nie mają za sobą nawet zgrabności występków i dosyć dowcipu do kłamstwa. Kochał mię zwyczajnym swoim sposobem, jak mój mąż czasem mię kochał. Oprócz piękności mojéj nic innego we mnie nie czyniło na nim wrażenia, a nawet najmniéjszéj nie zadawał sobie pracy, aby serce moje poznać. To nie było u niego skutkiem wzgardy, lecz głupkowatości. Gdyby we mnie był znalazł moc kochania, nie byłby się umiał wywzajemnić.«

»Wątpię, żeby się znalazł człowiek bardziéj zmysłowy od biednego Larrieux. Jadł z rozkoszą, zasypiał na każdém krześle poręczowém, resztę czasu zażywał tabakę. — Tym sposobem zawsze był zajęty dogodzeniem jakiéjś cielesnéj chuci. Nie wiém, czy choć jedna myśl na dzień przeszła przez jego głowę. Za nim przypuściłam go do poufałości, miałam dla niego przyjaźń; chociaż bowiem nic wielkiego w nim nie upatrywałam; atoli nic złego w nim nie widziałam i w tém jedynie zależała jego przewaga nad wszystkimi, co mię otaczali. Słuchając jego słów grzecznych i zalotnych pochlebiałam sobie nadzieją, że mię pojedna z naturą ludzką, i zaufałam jego szczérości; lecz zaledwo mu pozwoliłam nad sobą praw, których słaba kobieta nigdy już odzyskać nie może; gdy mię

zaczął dręczyć nieznośną natarczywością, i wszelką miłość swoję ograniczył na jedyne dowody, które ocenić był w stanie. Widzisz, mój przyjacielu, że z deszczu wpadłam pod rynnę. Człowiek ten, po którego apetycie olbrzymim i nie przezwyciężonéj skłonności do drzymania spodziewałam się, że ma krew zimną, nié miał w sobie nawet uczucia mocnéj przyjaźni, którą spodziéwałam się w nim znaleźć. Śmiejąc się mawiał, że mu nie podobna mieć przyjaźń dla piéknéj kobiéty. A gdybyś wćpan wiedział co nazywał przyjaźnią!«

»Nie myślę wcale, żebym miała być z innéj gliny ulepiona, jak wszystkie inne stworzenia ludzkie; teraz, gdy do żadnéj płci nie należę, zdaje mi się, że wtenczas tak byłam kobiétą, jak inne; lecz że do rozwinięcia mych władz brakło mi tylko mężczyzny, któregobym tyle mogła kochać, aby rzeczywistość życia jedynie źwiérzęcego powlec osłoną poezyi. Gdy jednak wcale tego nie było, pojmujesz wćpan, sam będąc mężczyzną, a zatém mniéj tkliwym na to uczucie, jak przykra musiała mi być miłość, któréj potrzeby nie czułam. We trzy dni hrabia był mi nieznośnym.«

»Atoli, kochany przyjacielu, nie miałam nigdy mocy zupełnie się go pozbyć! przez lat 60 dręczył mię, i cierpiałam go tylko przez grzeczność, przez słabość, lub z nudów. Zawsze niekontent z méj oziębłości i zawsze przyciągany ku mnie samym oporem, który namiętności jego stawiłam, miał ku mnie miłość najcierpliwszą, najuporczywszą i najnudniéjszą, jaką tylko mężczyzna mógł miéć ku kobiécie.«

»To prawda, że od czasu, kiedym go obrała sobie za obrońcę, rola moja w świecie bez porównania mniéj była nieprzyjemną. Mężczyzni nie śmieli już dłużéj mi nadskakiwać, ponieważ hrabia był strasznym zapaśnikiem i okrutnie zazdrosnym; kobiéty, które przepowiadały, że nie będę nigdy w stanie złowić w swe sidła mężczyzny, widziały z grozą hrabiego, zaprzężonego u mego rydwana tryumfalnego, i może do cierpliwości mojéj, którą z nim miałam, łączyło się trochę próżności, nie pozwalającéj kobiécie, aby się zdawała być opuszczona. Z tym wszystkiém, chociaż biédny Larrieux nié miał w sobie nic takiego, czémby się chełpić można; był jednak bardzo piękny mężczyzna, odważny, umiał w swoim czasie milczéć, żył na wielkiéj stopie i nie brakło mu na owéj skromnéj płochości, obok któréj zalety kobiéty bardziéj jaśnieją. Nakoniec, lubo kobiéty wcale się nie gniewały na nudną piękność jego, która zdawała mi się być główną wadą hrabiego; z zadumieniem jednak dziwiły się szczeréj jego ku mnie miłości i przychylności, i swoim amantom za wzór go wystawiały. Takim sposobem byłam w stanie do zazdroszczenia; lecz to słabo tylko wynagradzało mi nudy, które w chwilach z nim poufnych cierpiałam; znosiłam je atoli z rezygnacyją, i niezłomnie byłam mu wierną. Widzisz teraz, moje dziécię, czylim przeciw niemu tyle przewiniła, ile się wćpanu zdaje.«

Zrozumiałcm panią zupełnie, odpowiedziałem. Szanuję i żałuję cię. Zrobiłaś z siebie prawdziwą ofiarę swojego czasu i byłaś prześladowaną za postępowanie, przeciwne temu, któreby dziś wzgardą pokryto i potępiono. Gdybyś była trochę więcéj miała siły moralnéj, w cnocie byłabyś znalazła szczęście, któregoś w intrygach miłosnych nie dostąpiła. Lecz pozwolisz pani powiedzieć sobie, że się bardzo dziwię, żeś w całém życiu swojém nie znalazła ani jednego mężczyny, któryby cię mógł był zrozumiéć i godzien był nawrócić cię do prawdziwéj miłości. Mamże ztąd wnosić, że dzisiéjsi mężczyzni lepsi są od dawniéjszych?

»Byłobyto ze strony wćpana wielką próżnością,« odpowiedziała ze śmiechem. »Nie wiele mam przyczyny chwalić mężczyzn mojego wieku. A przecież wątpię, czy wy zrobiliście wiele postępu; lecz dajmy pokój morałom. Niech będą, czém są. Mego nieszczęścia ja sama jestem winą; nie umiałam ich poznać. Przy mojéj dzikiéj dumie, niezwyczajną potrzeba było być kobiétą, i wzrokiem orlim umiéć, pomiędzy tylą płaskich, fałszywych i próżnych mężczyzn wybrać istotę tak szlachetną, rzadką i do wyjątków należącą po wszystkie czasy; do tego nadto byłam niewiadomą, nadto ograniczoną. W życiu samém nabyłam wprawdzie więcéj wdzięku; postrzegłam, że niektórzy z nich, co ich zarówno z innemi nie nawidziłam, warci byli

innych uczuć; lecz wtenczas byłam już podeszłą i nie było już czasu korzystać z tego.«

A pókiś była młodą, czyliż ani raz nie przyszła ci chętką na nowo tego doświadczyć? czyliż dzika, nienaturalna odraza nie była ani na chwilę zachwiana? to dziwna!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIÉRSZ
W DZIEŃ NOWEGO ROKU.

Nowy rok jedzie. Jedzie — białą szkapą.
Jak na raroga, witaj, witaj, krzyczą.
Tłum dzieci wrzeszczy: »Co nam wieziesz papo?
»Masz torbę z tyłu? posiej nam zdobyczą!«...
Rok miło-wdzięczny, szczerzy się miłośnie,
Do torby sięga, torba duża, rośnie;
Szkapa pomyka, dzieci na wyścigę!
Rok się ukłonił, i pokazał figę...
Znowu rok nowy, znowu dobroczyńca,
Zdaleka jedzie, wiezie nam gościńca. —
Tak rok za rokiem przejeżdza koleją,
Powrotny wózek zaprzęga nadzieją;
Każdy tym wózkiem w metę czasu jedzie...
Czas gębę otarł... już jest po obiedzie!
Patrzcież komary, patrzcie muszki słońca,
Jak złudnie jedziem do jednego końca!...
I wartoż drożyć tak znikome życie?
Cóż jego celem, co hasłem? Użycie!
Wczoraj, już było; jutro, pewnież będzie?...
Czas za *akcypą* chodzi po kolędzie!
Tętno zarazem dwie kropki wybija:
Jedna, jest życie, druga, życia żmija!
Grób od kolebki, przedział na dwa kroki;
Któż pewny swego, weźmie się pod boki,
I śmiało krzyknie na wesołą nótę:
»Jutro użyję!« Któż ma taką butę?...
Bańka na wodzie! próżno się nadyma,
Ledwie nabiegła — już i bańki nie ma.
Na dzisiaj tylko prosimy w pacierzu;
Któż przyszłość zeduił? i któż z nią w przymierzu?
Wszystko na świecie bieży kołowrotem;
Co dzisiaj w dole, będzie w górze potem.
Przygody biegiem kamień z nieba padnie;
Granit prze w niebo, co był w morzu na dnie!...
Mylne na przyszłość człowieka rachuby;
Ciągnie na ślepo, los szczęścia, lub zguby. —
Wieczność jest kołem, wieki jego sprychy...
Cóż życie nasze? Czasu punkcik lichy!
Z koła wybieżeć, nadaremna praca,
Zdajmyż na tego, co kołem obraca.
Na jutro zasiać, dziś użyć należy.
Bądźmy zegarem na płonącej wieży,
Ogień się wzmaga, już po dachu wije,
On czeka końca i godziny bije!
Trudno wybłagać łaski u wyroku;
Pieczęć żelazna łzami się nie kruszy;
Smutek, godziną, któż ją mknie do boku?
Wytrwać losowi, piętnem wielkiej duszy. —
Precz więc z troskami, niech ustąpią troski!
Przyjaźń, wesołość, oto nektar boski!...
Pod niebo korek! Co dziś, to i nasze!
Na przyszłość lepszą lejmy wino w czasze!
Serce do serca, ramię do ramienia,
Niech dusza w duszę przeleje życzenia,
Niech radość z-iskrzy i lice i serce,
Pryska w uczuciu i wina iskierce!
Takiej radości życzy wam poeta;
W niej, niech pomyślna wita
Was Gazeta!

SLÓWKO O KONIACH.

Znajdujemy w dziejach przykłady nadzwyczajnéj rączości koni polskich i wytrwałości jezdźców, mogących z najlepszymi w Anglii iść w zapasy. Sędziwój, unikając więzienia, przygotowanego sobie od Elżbiety, matki królowéj Jadwigi, i chcąc zapobiedz wzięciu Krakowa na jéj imię, w jednéj dobie sześćdziesiąt mil węgierskich, które są dłuższe od niemieckich, na jednym koniu ubiegł. (Wojcicki: Przysł. narod., t. 2. str. 55.) Podobny temu przykład mamy w Jawojszczyku, kozaku Wojciecha Łaskiego, wojewody sieradzkiego, który, posłany z listem za zbiegłym z Krakowa królem Henrykiem Walezyjuszem, miał go dognać w Wiédniu we 24 godzin na jednym koniu, jak pisze Naruszewicz w tomie 7mym swojéj Historyi. Obraz tego rączego kozaka znajdował się w zbiorze rycin króla Stanisława Augusta. Koń i jezdny byłyto w dawnych czasach dwie, niech tak rzekę, ciałem i duszą spokrewnione istoty; nas husarz dbał więcéj o swojego rumaka, jak o siebie, i większą część życia na jego grzbiecie przepędził; lecz i koń niejako dzielił także rycérskie uczucia pana swojego, bo, jak dobrze Mickiewicz powiada, podług pieśni gminnéj:

... serce jezdca na wojennem błoniu
Po połowie bije w koniu.

ZWYCZAJ NA RUSI.

Godny uwagi zwyczaj panuje dotąd na Rusi: że, gdy strony obydwie procesujące się stają przed sędzią, każda z osobna szelążek na stół kładzie; jestto niechybnie zabytek prawnictwa dawnych Sławian.

— Ze Lwowa. —

ŚWIĘTNIK LWOWSKI, kalendarzyk na rok 1834, zawiera następujące przedmioty: Święta polskie i ruskie. Zmiany księżyca. Rodowód Najjaśniejszych Domów, panujących w Austryi, w Rossyi i Prusiech. Rządy krajowe: a) we Lwowie; b) w Poznaniu; c) w Bydgoszczy. Wybór Stanów Królestw Galicyi i Lodomeryi. Zakład narod. im. Ossolińskich we Lwowie, najwyższą opieką J. C K. Apost. Mości zaszczycony. Ważniejsze zdarzenia r. 34go, w każdém stóleciu ery chrześcijańskiéj. Przebieg niewieści (opowiadanie byłego oficéra), przez St. L. Jaszowskiego. Poezyje: Sen. Wiérsz do ostatniego talarka. Przysłowie o jajach. Fijołek, piosnka dla nie wymawiających głoski R. Powinszowanie. Paciérz przez K. S. Chloe I. II., przez Józ. Turowskiego. Wabanie, przez Annę z Krakowa. Wreszcie oznaczenie czasu, w którym teraz w c. k. głównym urzędzie pocztowym tu we Lwowie ordynaryjne poczty przychodzą i odchodzą. Świętnik ten wyszedł ozdobnie i poprawnie w wytłoczni narod. Ossolińskich w 16ce, str. 88. Sprzedaje się także egzemplarz po 20 kr. m. k. — Można tam także dostać: Kalendarza ściennego na rok 1834, odbitego na arkuszu. Egzemplarz kosztuje 6 kr. m. k. Z artykułu Świętnika: „Ważniéjsze zdarzenie i t. d." wyjmujemy następujące, kraju naszego dotyczące się, szczegóły z r. 1534: „Jan Tarnowski, wojewoda ruski, hetman koronny, uprzedzając Tatarów, corocznych prawie nieprzyjaciół Polski, do łupieztwa nawykłych, z Gorliczyna pod Przeworskiém, na czele bitnéj jazdy przeciwko nim ruszył, a wzmocniwszy siły swoje przybyłémi z Rusi i Podola rycerstwa polskiego hufcami, pod Chmielnikiem stanął, zamek obwarował, i tak kraj cały zasłonił. Rolnik spokojnie niwy obrobił i plon sowity zebrał. Pan zamki murował, lub stwierdzał. Andrzej Tęczyński, kasztelan krakowski, podniósł z gruzów Trębowlę; Piotr Kmita, marszałek koronny, Medykę nad jeziorem zbudował; Pruchnik wałami wzmocniony; Dynów nad Sanem przez Piotra Wapowskiego na warownię przerobiony. (Wapowski.)"

P. E. Krombach umieszcza czasami Wspomnienia o Galicyi w piśmie wiédeńskiém *Oesterreichisches Archiv*. Z artykułów tych wyjmujemy niniéjsze szczegóły, zastrzegając sobie, że więcéj z czasem zrobimy podobnych z tego pisma wyjątków: „Ku północy od Rzeszowa rozciąga się aż do brzegów Wisły państwo Głogów z rozległémi włościami, zamieszkałémi niegdyś przez lud różnego rodzaju. W téj odległéj samotni, w chacie leśnego, ukrywała się w piérwszych latach rewolucyi francuzkiéj margrabina ***, która aż tutaj emigrowała, opłakując świat i los swój, tudzież opuszczona i zapomniana od wszystkich ludzi. Lat kilka we łzach przepędziła, a w tém pewnego posępnego wieczora zimy, gdy wiatr i śnieżne zamiecie srożyły się po całéj okolicy, słyszy słabe pukanie do swojéj chaty. Nieszczęśliwi chętnie w pomoc pospieszają i margrabina biegnie otworzyć drzwi, a témi wchodzi znędzniały, starym płaszczem okryty człowiek i prosi o kątek miéjsca, ażeby — umrzeć spokojnie. Francuzka prowadzi go na ubogie łoże swoje, pomaga rozebrać się z szat przemarzniętych, a w tém wpada jéj w oczy na szyi nieznajomego piérścień na łańcuszku. Wpatruje się w blade lice przybysza i z krzykiem pada w objęcie kochanka, z którym rozłączyły ją burze rewolucyjne. Czy ją poznał, nie wiadomo, lecz gdy z omdlenia przyszła do siebie, już tylko trupa trzymała w objęciu, i nie długo trwało, a jeden grób połączył ich oboje w Rzeszowie. Godnym jeszcze uwagi jest jeden folwark w państwie Głogowskiém, na którym dziad ostatniego króla polskiego, Stanisława Poniatowskiego, był prywatnym urzędnikiem ekonomicznym. W izbach pomieszkania téj włości czytać można na jednym belku: że tento przodek króla to pomieszkanie dźwignął z gruzów, które, będąc skromnym teraz pomnikiem, przetrwało i upadek wnuka i całego królestwa istnienie."

W zbiorze rycin u pa. Aleksandra Junoszy Borkowskiego (w Barańczycach, w obw. Samborskim) znalazłem obraz kobiéty z podpisem *A. de Marycki Regis Pol. pict. pinx. et sc.*, a że ten rytownik téj pięknéj ryciny nie był wspomniany w spisie rytowników polskich, więc go ogłosić za rzecz potrzebna osądziłem; jakoteż o rycinach widoków z podpisem *Theodorus de Lubieniski(?)* znajdujących się w tymże zbiorze, a którytо rytownik nie jest także znajomy. Powiadał mi pan Borkowski, że widział w zbiorze rycin księcia Alberta w Wiédniu ryciny, także nie wspomnianych nigdzie rytowników Polaków: Lisiewskiego, Morana, Blechowskiego, Lublińskiego i Czechowicza. Ten ostatni czyto nie był ów sławny malarz razem rytownikiem? — Wieś Barańczyce (tak jak Żurowice-Długie, w obw. Rzeszowskim) należała niegdyś do sławnego Stanisława Orzechowskiego, kanonika przemyskiego, nazywanego od współczesnych: Demostenesem Roxolańskim. A.

Z Krakowa. Od 1. stycznia r. b. zaczęło tu wychodzić nowe pismo czasowe: Pamiętnik farmaceutyczny, pod redakcyją Floryjana Sawiczewskiego, profesora uniwersytetu jagiellońskiego. Wychodzić będzie to pismo poszytami, regularnie w dniach piérwszych każdego miesiąca, według potrzeb ozdobione rycinami, na pięknym berlińskim papiérze, a dwanaście numerów składać będą tom jeden.

Dziennik *Blätter fur literar. Unterhalt.* w nrze 290. z d. 23. paźdz. r. 1833, umieścił rozbiór noworocznika *Deutsher Musenalmanach* na r. 1834, przyczém o znajdujących się tamże kilku Sonetach Krymskich Mickiewicza, przekładu G. Schwab, daje recenzent następujące zdanie: „Obrazy krymskie, wolno z polskiego Mickiewicza przełożone, zbliżają nas do poety, którego w kole poetów europejskich z uszanowaniem i podziwieniem witamy. Do tak śmiałego i silnego schwycenia, tudzież poezyjnego opanowania scen dzikich, olbrzymich i przepysznych obcéj, odrębnéj w pięknościach natury, potrzeba było umysłu, który w wielkości byłby do niéj podobny. Mickiewicz miesza pomiędzy te sceny własne pomysły i uczucia, i nie wydaje się małym obok wielkiéj przyrody, którą maluje. Nie przesadzę, gdy po tych nie wielu udzielonych nam tu próbach ogłoszę przekonanie moje, że kilku, co mówię, jeden tylko taki poeta, jak Mickiewicz, jest w stanie zapewnić poezyi polskiéj zaszczytne miéjsce w literaturze europejskiéj." — W nrze 398. tegoż dziennika, z d. 4. listop. r. z., jest krótkie, ale pochwalne wspomnienie o poezyjach Aleksandra Chodźki, wydanych piérwotnie w Petersburgu r 1829, i umieszczono w gładkim przekładzie piękną baladę tegoż poety, pod tytułem: Herby.

Cztéry piérwsze lekcyje kursu historyi francuzkiéj od r. 1789 — 1830, przez P. Laponneraye wydane zostały w Bourges w języku polskim.

Jacek Mijakowski, ks. dominikan, za czasów Zygmunta III. żyjący, kazaniu na nowy rok 1613 dał tytuł: Kokosz na kolędę. W téj kolędzie rozdaje kaznodzieja rozmaitym stanom kury różnego rodzaju i tak: osobom poważnym kurę, co zawsze grzebie w śmieciach i odrzuca je po za siebie; akademikom i profesorom kurę, co gdacze i kurczęta wodzi; szlachcie kokosz, co zawsze na najwyższéj grzędzie siada i zawsze się trzepoce; urzędom miejskim kokosz, co kurczęta wabi i pod swe skrzydła ogarnia; uczniom kokoszkę z pypciem i t. d.

* *

Pewien Izraelita (nie wiadomy z nazwiska) wystawił w Salzburgu nagrobek zakonnikowi klasztoru kapucynów, ojcu Piotrowi Łukaszowi Zichan, zmarłemu tamże dnia 18. czerwca r. 1812, a który rzadkiemi wyszczególniał się cnotami. Jestto zgrabny z pięknego marmuru pomnik,

a wzniesienie jego należy niezawodnie do najdziwniejszych osobliwości naszego wieku.

Niemcy, tak bardzo ukształcona część Europy, mają jeszcze tylko 23 uniwersytety, z tych najstarsze: w Heidelbergu, założony r. 1346, (wszechnica jagiellońska r. 1343); w Pradze (1348); w Wiédniu (1361); w Würzburgu (1403) i w Lipsku (1409). Prusy mają najwięcéj uniwersytetów, albowiem 6, Bawaryja 3, Badeń-kie 2. Związek niemiecki zawiéra 11,502 mil kwad. i 35,098,449 ludności i twierdzą, że przeszło 4 milijony téjże po niemiecku mówi.

Doświadczenie nauczyło, że drzewo, moczone w płynie, robionym z czosnku albo z rozcieku soli, potażu, a szczególnie ałunu, z trudnością się pali i także innym sposobem nie może być łatwo uszkodzone. Przeto przy budowaniu należy wszystko, co z drzewa się składa, jakoto: belki, deski, drzwi, okna, a co położeniem albo użytkiem, na jaki przeznaczone, tak łatwo spaleniu lub zepsuciu popaść może, moczyć w téj, tak mało kosztującéj, substancyi. W Saxonii już od dawna przechowują tym sposobem drzewo od zgnilizny, że je dobrze wodą solną skrapiają.

Sławny brzuchomowca Alexander ma niezawodnie najpiękniejszy i najosobliwszy imionnik w Europie. Nie tylko bowiem że w imionniku tym znajdują się podpisy najznakomitszych uczonych i artystów naszego czasu, ale mieści w sobie także z 1,500 rysunków i olejnych obrazów osób, wyszczególnionych w różnym zawodzie sławy.

Dnia 30. listopada r. z. dawano w Neapolu w teatrze *San Carlo*, w obecności najj. dworu, po raz piérwszy operę: Irena albo oblężenie Messyny, z muzyką Paciniego. Operę tę przyjęto jak najlepiéj i po kilku numerach przywołano kompozytora na scenę. Jest ona pełna nowych oryginalnych pomysłów, pełna ducha, smaku, gruntownéj znajomości muzyki, i podług zdania znawców zjedna kompozytorowi laur nieśmiertelny.

W skutek odkrycia doktora Jennera, to jest: z powodu zaprowadzenia szczepienia ospy, ludność Europy i Ameryki północnéj tak się prędko pomnaża, że przybytek jéj w ostatnich latach 30 na 1 1/2 rocznie brać można. Na stałym lądzie europejskim, mimo krwawych rewolucyj i wojen, srożących się od Lizbony do Moskwy, od Neapolu do Kopenhagi, pomnożyła się ludność o 1 na 100, w Anglii o 2, w Stan. Zjedn. Ameryki półn., rachując przychodniów z innych krajów, o 6 na 100. Ludność Anglii pomnożyła się r. 1831 o pół milijona, co robi 4 od 100, w stosunku teraźniejszéj ogółowéj liczby mieszkańców.

Przyjaciele wieków średnich z przyjemnością dowiedzą się zapewne o wkrótce wyjść mającém w Paryżu nader ciekawém dziele, pod nazwą: *Dictionaire historique du moyen âge français*, którego artykuły uczniowie szkoły dokumentów *(Ecole des chartes)* czerpali ze źródeł rękopisnych, dotąd po największéj części nieznanych, a które zawiérać będzie w porządku abecadłowym rozprawy o zakładach religijnych i politycznych Francyi, o jéj znakomitych osobach i wypadkach, o najważniejszych zmianach miéjscowych, obyczajach, zdaniach, przesądach, naukach, literaturze i sztukach, od 9go do 16go wieku. Dziennik *Revue de Paris* będzie pod napisem: *Le moyen âge français* umieszczać czasami próby z dzieła tego i już w numerze z dnia 1. grudnia 1833, oprócz wstępnego zawiadomienia o tém dziele, napisanego przez Hip. Boyer-Collard, wyjął także nader ciekawy artykuł pa. Alexandra Teulet: O Kagotach Bearnu w Guyennie i Caqueur w Niższéj-Bretanii, tych paryjach średnich wieków Francyi. Oprócz tych dwóch autorów wymieniają także między współpracownikami pp. Chelles, Leroux de Lincy i Aimé Champolliona.

Kobiety w Afryce tańczą do upadłego. Pewien litościwy Francuz, widząc tam jednę z kobiét zaledwo oddychającą od tańcu, chciał jéj pospieszyć na pomoc, ale krajowcy wstrzymali go, twierdząc, że kobiéta ta była zupełnie wesołą i szczęśliwą.

W Londynie wybudowano deliżans, mogący 108 osób pomieścić. Jeżli wzrost deliżansów tak stopniowo pójdzie, wkrótce całe miasta angielskie będą mogły w jednym powozie podróżować.

Pan Rutter z Lymigton w Anglii, znany już rozprawą o oświeceniu za pomocą gazu, wynalazł nową palną materyję, któréj część główną stanowi woda. Przydaje się do tego: tranu, dziekciu, lub jakiego innego płynu, zawiérającego wiele kwasu węglanego. Tę mieszaninę wstawia się do pieca, a ponieważ składające ją części tracą przez połączenie się z sobą zaród węgli, i części hydrogienu wyparują, więc cokolwiek powietrza atmosferycznego jest dostateczném do utrzymania téj materyi w ciągłém paleniu. Trudno prawie wyobrazić sobie, jak czysty i jasny mieszanina ta wydaje płomień. Łatwo także można kierować tym płomieniem i w jednéj sekundzie rozszérzyć lub pomniejszyć go można. Ta nowa palna materyja nie wydaje żadnego dymu, a użyta do żeglugi parowéj robi nie potrzebnemi kominy na statkach parowych. Postępowanie, jakie tu opisaliśmy, istnieje już od kilku miesięcy w fabrykach gazu w Lymingtou i Salisbury.

Osoby wyższych stanów w Londynie żyją najchętniéj w szczupłém tylko gronie swojego towarzystwa, a resztę mieszkańców tego ogromnego miasta uważają, jak gdyby ich nie było. Nie dawno jechał konno lord L* przez Charing-Cross i z trudnością tylko mógł się przecisnąć przez tłum powozów i pieszo idących. W tem zdybuje się z księciem C*, który w dorożce z przeciwnéj strony nadjechał. „Jakże jestem szczęśliwy," zawołał lord, „że w téj pustyni zdybuję się przecież z tobą, mój książę. Czy wiész o tém przyjacielu, że w tym czasie jest nas w całym Londynie tylko trzech równych." — „Tym bardziéj powinniśmy" odrzekł książę, „trzymać się z sobą. A zatém spodziewam się, że lord będzie u mnie na obiedzie." — „Byłoby mi to bardzo przyjemnie, ale obiecałem się już do trzeciegu naszego przyjaciela." Chcieli dłużéj rozmawiać w téj pustyni, lecz natłok cisnących się mimowolnie rozdzielił ich w różne strony. Takimi są mężczyzni wielkiego świata w Londynie; damy nie równie wyszczególniają się także. Cudzoziemiec, przechadzający się po ulicach Londynu, dziwny ma widok patrząc, jak tam damy wyższego stanu kupnem się zajmują. Każą powozom swoim zajeżdżać aż przed drzwi sklepów. Ztamtąd posyłają służącego do handlu, z zapytaniem o różne potrzebne im rzeczy. Wnet wychodzi kupiec czarno i starannie ubrany; z odkrytą głową, czy śnieg, czy deszcz pada, zbliża się do stopni powozu i stara się wybadać chęci kupującéj damy. Ta żąda kwiatów, koronek, materyj różnego rodzaju i wszystko przyniesione jéj zostaje z największą uniżonością. Tu dopiéro zaczyna się targ na ulicy, lub dama nie chce czasem tak długo zatrzymać się przy sklepie, i objawia życzenie, by jéj te wszystkie rzeczy do pomieszkania zaniesione być mogły, iżby mogła dostatecznie przypatrzyć się im i wybrać, co się jéj podoba. Kupiec posyła zatém towary często w najdalsze dzielnice Londynu, lecz nie raz zdarza się, że dama ani za szeląg nie kupi i wszystko na powrót odeśle. Taka bieda z kupowaniem, ale z zapłatą daleko większa. Każdy znakomity dom Londynu ma otwarte *conto* we wszystkich znaczniéjszych handlach, lecz często lata mijają, nim jedna strona przypomnie sobie, że trzeba zapłacić, a druga nim się na przypomnienie o dług swój ośmieli.

Teologowie indyjscy kłócą się już od dawna o ten ważny przedmiot, w któréj rzece jest woda świętszą, czy w rzece Buramputer, czy w Gangiesie.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.